

KONRAD NICIŃSKI

# TRANSFORMACJE PIŁKI NOŻNEJ

## 1989–1993

NIEDZIELA CUDÓW JAKO STUDIUM PRZYPADKU

### KONRAD NICIŃSKI

doktor nauk humanistycznych, historyk kultury; absolwent historii sztuki i polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie obronił pracę doktorską w Instytucie Literatury Polskiej; pracownik Zakładu Bałtystyki UW; współpracuje z Pracownią Studiów Miejskich IKP UW, Pracownią Literatury Modernizmu Europy Środkowej i Wschodniej przy ILP UW, Zespołem Badań Obszarów Trzecich Literatury przy IBL PAN; zainteresowania badawcze: literatura i kultura polska w latach 1905–1930, szczególnie ówczesne projekty antropologiczne i korespondencja sztuk; od 2013 kierownik organizacyjny Olimpiady Literatury i Języka Polskiego; publikował m.in. w „Pamiętniku Literackim” i „Więzi”.

Jeśli próbować pisać kulturową historię polskiej piłki nożnej, to z pewnością uwagę przyciągać będzie okres 1989–1993. Nie dlatego oczywiście, że obfitował w sukcesy sportowe. Wręcz przeciwnie, jest to jeden z okresów dla krajowej piłki najczarniejszych. Nie tylko ze względu na niski poziom piłkarski. Nie tylko też – choć ta przyczyna jest bardzo ważna – ze względu na wyjątkowy nawet na tle lat poprzednich i następnym poziom upadku moralnego całego środowiska. Także dlatego, że osiągnięcia były odwrotnie proporcjonalne do oczekiwań.

O ile o kolejnych latach polskiej piłki często można powiedzieć za Andrzejem Stasiukiem „Nie miałem szczególnych oczekiwań, to i się zanadto nie rozczarowałem” do szkicu (z konieczności) na temat początków transmisji rozgrywek amerykańskiej ligi koszykarskiej<sup>1</sup>, o tyle polskiej piłce okresu przełomu towarzyszyły poważne oczekiwania, przynajmniej jeśli idzie o występy międzynarodowe; i nie były one nieuzasadnione. Czy wypadki związane z korupcją, pijaństwem i ogólnym tumiwisizmem w polskiej lidze były bardziej żenujące i widowiskowe w latach 1989–1993 niż w latach bezpośrednio je poprzedzających? Zapewne nie. Czy wyniki międzynarodowe były zgodne z oczekiwaniami? Zważywszy, iż pułap wyznaczał medal mistrzostw świata w Hiszpanii i osiągnięty przez Widzew Łódź w 1983 roku półfinał Pucharu Mistrzów – także nie. Jednak wyjście z grupy w Meksy-

<sup>1</sup> A. Stasiuk, *Jak zostałem pisarzem*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 1998.

ku, mimo fali krytyki, w której po turnieju utonęła drużyna Piechniczka, było pewnym minimum przyzwoitości, które kibice gotowi byli zaakceptować. Okres chaosu, który zbiegł się z selekcyjną kadencją Wojciecha Łazarka, mógł być ze względu na równoczesny chaos polityczny i gospodarczy traktowany jako okres przejściowy. Jednak po przełomie 1989 roku nadchodzi okres nadziei. Polscy zawodnicy nie muszą już czekać na dwudzieste dziesiąte urodziny lub uciekać z kraju, jak Marek Leśniak i Andrzej Rudy rok wcześniej, by przejść do dobrego zachodniego klubu. Jeżeli chodzi o bogactwo zasobów kadrowych, którym przez całą pierwszą połowę dekady mogła dysponować kadra narodowa, chyba dopiero dziś stan posiadania wraca do podobnego poziomu, a grupa piłkarzy grających na wysokim poziomie w dobrych ligach osiągnęła podobną liczbę<sup>2</sup>. Chyba nie przez przypadek sezon 1992/93, gdy polski futbol osiągnął najgłębsze bodaj dno, następuje bezpośrednio po sukcesie, który najsilniej przywracał nadzieję, czyli po srebrnym medalu kadry młodzieżowej na igrzyskach w Barcelonie. Czy w sezonie 1992/93 poziom meczów ligowych jest bardziej żenujący, upadek moralny głębszy, a rozbieżność gry kadry narodowej między oczekiwaniami a rzeczywistością większa niż w ciągu trzech poprzednich sezonów? Chyba nie. O wrażeniu ostatecznej degrengolady zdecydowały, jak sądzę, dwa czynniki: rozbudzone na nowo nadzieje i aspekt performatywny<sup>3</sup>.

Widok medalistów z Barcelony, kompromitujących się pospołu ze starszymi kolegami z kadry podczas meczu z San Marino można chyba porównać tylko do niedoszłego na szczęście przejścia Luke'a Skywalkera na Ciemną Stronę Mocy. Do głównych bohaterów wieńczącej sezon niedzieli cudów należał, prowadzący wówczas warszawską Legię, trener srebrnej drużyny, Janusz Wójcik, w którym wielu widziało jedynego możliwego trenera kadry seniorskiej, a w szeregach drużyn, które owego dnia odegrały główne role, nie brakowało medalistów olimpijskich. I właśnie, piłkarze odgrywali role. W poprzednich sezonach rozgrywki ligowe raczej nie były czystsze niż w tym. Jednak zarówno pod względem stylu gry, jak i stylu przekrętów dominowała szarość, nuda, nie działo się nic spektakularnego. Ten sezon od początku był chwalony za bardziej ofensywny styl gry walczących zespołów; równocześnie nie brakowało meczów uważanych za „przekrecone”, a obfitujących w bramki i mających nieoczywistą dramaturgię<sup>4</sup>. Korespondencyjny pojedynek strzelecki między Legią a ŁKS-em<sup>5</sup> był niewątpliwie najbardziej spektakularnym finałem ligi od sześciu lat, od niedzieli cudów z 1987 roku,

<sup>2</sup> Gwoli przykładu: w latach 1989–1993 Jan Furtok został wicekrólem strzelców Bundesligi, Jan Urban strzelił w barwach Osasuny trzy gole Realowi na Santiago Bernabeu, Ryszard Tarasiewicz i Jacek Ziober byli wybierani przez France Football do jedenastki najlepszych obcokrajowców Ligue 1. Warto też wspomnieć o gwiazdorskim statusie Polaków w słabszych ligach (m.in. Smolarek w Holandii, Okoński i Krzysztof Warzycha w Grecji, Kosecki w Turcji, Tarasiewicz, Komornicki i Piotr Nowak w Szwajcarii).

<sup>3</sup> Pojęcie performatywności i sposób dostosowania go do widowiska sportowego przyjmuję za Johnem J. McAlonem. Zob. *Rytuał, dramat, święto, spektakl. Wstęp do teorii widowiska kulturowego*, red. nauk. J.J. McAloon, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009.

<sup>4</sup> Dobrym przykładem meczu, w którym emocje i dramaturgia płynące spoza boiska skutecznie zastąpiły emocje boiskowe, było spotkanie przedostatniej kolejki Zagłębie Lubin – ŁKS, w którym Zagłębie prowadziło do przerwy 2:0, by ostatecznie przegrać 2:3.

<sup>5</sup> W ostatniej kolejce ŁKS wygrał z Olimpią Poznań 7:1, a Legia na wyjeździe z Wisłą Kraków 6:0.

której ozdobą był osławiony samobójczy gol Janusza Jojki<sup>6</sup>. Tyle że sześć lat wcześniej do cudów dochodziło w meczach o utrzymanie, tu w centrum była walka o tytuł mistrzowski. Dodajmy jeszcze do tego kumulację wydarzeń. Dwudziestego kwietnia dochodzi do eksplozji samochodu sędziego Piotra Wernera, co nawet na tle wcześniejszych praktyk było zdarzeniem wyjątkowym. Dwudziestego ósmego kwietnia Polska pokonuje 1:0 San Marino po słynnym голу Jana Furtoka, bodaj jedynym w jego bogatej karierze strzelonym lewą ręką. Dwudziestego czerwca ma miejsce niedziela cudów. Wreszcie przez kolejne dwa tygodnie trwa walka między działaczami o ustalenie wyniku sezonu ligowego, mająca złożoną dramaturgię i kilka ekscytujących zwrotów akcji, a ponadto relacjonowana przez prasę i telewizję znacznie uważniej niż mecze, które stały się przyczyną zapasów na forum PZPN. Parafrazując wypowiedź, która niemal zrosła się z tymi wydarzeniami, o ile żenujące wypadki poprzednich sezonów działały się bez szczególnego rozgłosu, o tyle te rzeczywiście widziała cała Polska.

Tylko co widziała? Z pewnością widziała mecz z San Marino. Ale z pewnością nie widziała niedzieli cudów, bo tych meczów TVP (jesteśmy przecież w przededniu ery Canal+, Polsat jeszcze nawet nie myśli o piłce) nie transmitowała. Co zatem widziała Polska? Bramki zarejestrowane przez telewizje lokalne, urywki obrad PZPN, oblężenie tegoż PZPN przez rozżalonych kibiców różnych obediencji, nie tylko rozgniewanych odebraniem tytułu kibiców Legii<sup>7</sup>. Zresztą zdaje się, że wielu kibiców nie obwinało Legii; dość często spotykaną narracją było ujrzenie winnych we wszystkich uczestnikach ligi bez wyjątku, zatem brak poczucia sprawiedliwości werdyktu. W takiej sytuacji winny był system, czyli PZPN i jego działacze, których „strusia polityka” (a w przypadku tych związanych z klubami ekstraklasy także własny interes) doprowadziła do tolerowania przez lata handlu punktami. Warto tu włączyć jeszcze jedną warstwę performatywną. Nikt poza obecnymi na stadionach nie widział w całości niedzieli cudów – ale cała Polska ją słyszała dzięki kanałowi I PR, gdzie relację z meczu ŁKS – Olimpia (z podawaniem relacji z równocześnie granych meczów, czyli głównie Legii z Wisłą) prowadził Tomasz Zimoch. Jedyna relacja na żywo z wydarzeń należała zatem w pełni do fonosfery, co jak się zdaje miało ogromne konsekwencje. Na przykład mit o odpowiadaniu sobie symultanicznie „bramka za bramkę” nie znajduje potwierdzenia i na pewno wynika ze specyfiki „wejść” w transmisji radiowej. W kręgu Legii zarzucano Zimochowi stronnictwo<sup>8</sup>; przedstawianie zdarzeń, jakoby ŁKS grał ładnie i skutecznie, a Legia w podejrzany sposób strzelała kolejne bramki, ścigając się „na wynik”. Wydaje się, że prawda tkwi gdzie indziej. Legendarne transmisje kilka lat później uczyniły z Zimocha swego rodzaju szamana mikrofonu, władającego

<sup>6</sup> Jojko, wówczas bramkarz Ruchu Chorzów, właściwie włożył piłkę do własnej bramki. W wyniku tej akcji Ruch spadł do II ligi; w kolejnym sezonie Jojko grał w barwach walczącego o mistrzostwo GKS Katowice.

<sup>7</sup> Dokładną relację ze zdarzeń w siedzibie PZPN i wokół niej znaleźć można w „Przeglądzie Sportowym” (numery z 9–15 lipca).

<sup>8</sup> Najgłośniej czynił to Wojciech Kowalczyk, który zresztą nie mógł słyszeć jego relacji na żywo, z oczywistych względów. Por. W. Kowalczyk, K. Stanowski, *Kowal. Prawdziwa historia*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Warszawa 2012, s. 76.

słowem magicznym<sup>9</sup>. Podczas niedzieli cudów Zimoch jest raczej everymanem i przypomina bohatera filmów Hitchcocka, prostego faceta, który przyszedł na stadion obejrzeć ładny mecz i nie ze swojej winy znalazł się w makiawelicznej pułapce, której mechanizmy rozwikłuje stopniowo, popełniając po drodze błędy – a my wraz z nim.

W rekonstrukcji przebiegu wypadków nie lekceważyłbym znaczenia dwóch wcześniejszych zdarzeń. Nieco zapomniana dziś eksplozja samochodu sędziego Wernera i reakcja na nią obnażyła skalę nienawiści do sędziów (mocnym, a kompletnie dziś zapomnianym jej znakiem była rok wcześniej próba uduszenia stronniczego sędziego liniowego, dokonana podczas meczu przez kibica Śląska Wrocław, miarą indolencji PZPN zaś – brak dotkliwej kary). Z kolei 1:0 z San Marino było tym, co kibice rzeczywiście widzieli – meczem, który wielu odbierał wiarę w to, że niedyspozycja kadry jest tylko chwilowa (nie zapominajmy też, że drużyna miała już za sobą trzy tury z rzędu przegranych eliminacji do wielkich turniejów i element wiary naprawdę był konieczny). Coraz wyraźniej przejawiała się narracja spiskowa – piłkarzom nie chce się grać w kadrze, bo wszystkie siły zachowują na rozgrywki ligowe, gdzie zarabiają prawdziwe pieniądze; taka narracja w prasie pojawiła się po meczu z San Marino w odniesieniu do wszystkich zawodników, także krajowych<sup>10</sup>. W tej sytuacji kibice stają się ostatnim bastionem honoru piłki. Widoczna na ekranach telewizorów bezradność działaczy PZPN, obradujących niemal w stanie obłąkania, jest chyba w znacznie większym stopniu niż same mecze widowiskiem, które przesądza o odbiorze sytuacji przez widzów. Wrażenie to wzmocniły konsekwencje decyzji (wykluczenie Legii i ŁKS z pucharów przez UEFA, o co PZPN nie wnioskował), żonglowanie przez działaczy podstawą werdyktu (początkowo punktem oparcia było złapanie na dopingu w meczu z Widzewem zmiennika z Legii, Romana Zuba<sup>11</sup>; dopiero w trakcie obrad działacze zorientowali się, że odebranie punktów Legii będzie premiowało ŁKS, którego mecz z Olimpią był jeszcze bardziej podejrzany niż Legii z Wisłą), widoczne działanie pod presją czasu (kolejny sezon zaczynał się absurdalnie wcześnie, już w połowie lipca) i wydawanie werdyktu wyłącznie na podstawie poszlak (mocniejszych w przypadku ŁKS, natomiast w przypadku Legii budzących do dziś żywe kontrowersje). Bardzo widomym znakiem tego, co tu jest w istocie warstwą widowiskową, jest pierwsza strona „Przeglądu Sportowego” z 9 lipca, na której znalazł się, jak zazwyczaj, diagram „mecz kolejki”, tym razem jednak miały grać przeciw sobie jedenastki złożone z nazwisk działaczy „warszawki” przeciw „terenowi”, a sędzią miała być OPINIA PUBLICZNA (pisownia oryginalna). To chyba też pierwsze tak mocne żądanie – prasowe, nie kibicowskie – uznania „głosu

<sup>9</sup> Nie idzie tu tyle o słynne „Panie Turek, kończ Pan ten mecz!” w końcówce meczu Widzew – Broendby, ile o inne zdarzenie podczas tej relacji. Decydującą bramkę Widzew strzelił kilkadziesiąt sekund po nawoływaniu Zimocha, że bramka powinna paść właśnie teraz.

<sup>10</sup> Szczególnie silnie ten dyskurs uwidocznił się na łamach „Przeglądu Sportowego”. Por. „Przegląd Sportowy”, 29 kwietnia 1993.

<sup>11</sup> Jako pierwszy możliwość taką sygnalizował Jerzy Chromik na łamach „Expressu Wieczornego” 25 czerwca 1993; Chromik także bodaj jako pierwszy głośno wyartykułował podejrzenia gromadzące się przez cały sezon, pisząc w relacji z meczu Legia – Widzew (10 maja): „Tego meczu nie można było kupić”.

ludu” za wiążący, ważniejszy od głosu środowiska, co naznaczy, na dobre i złe, polską piłkę i jej odbiór na kolejne dwie dekady. Znamienne, że to, co miało być głosem sprawiedliwości niezależnie od dowodów, czymś w rodzaju wkroczenia do miasta bezprawia sprawiedliwego szeryfa, czyli pamiętne: „cała Polska widziała”, w czasie obrad wypowiedziane przez Ryszarda Kuleszę, ale pierwszy raz wyartykułowane chyba na antenie PR przez Bohdana Tomaszewskiego, zostało opacznie odebrane jako przyznanie sobie prawa do podejmowania decyzji „przy zielonym stoliku”. Ciekawa jest tutaj obserwacja pierwszych stron prasy, zwłaszcza „Przeglądu Sportowego”. O ile przez pierwsze dwa tygodnie trwa nagonka na Legię, a w pierwszym odruchu przyznanie mistrzostwa Lechowi przyjmowane jest życzliwie, o tyle dzień, dwa później prasa zmienia front, jakby pojęła zarówno niebezpieczeństwo takiej arbitralności, jak i stopień oburzenia części kibiców. Tu oczywiście też będzie to narracja założycielska, przekształcająca umiarkowaną wrogość Lecha i Legii w zapiekłą nienawiść, trwającą do dziś.

Powyższe studium przypadku wykazało, mam nadzieję, kolejną cechę omawianego okresu, mającą silny wpływ i na kształtowanie pamięci, i na warstwę performatywną. Z całą pewnością jest to rzeczywistość dyskursów równoległych. Oficjalnego, w którym obowiązuje swoiste poczucie *decorum*, pisania o wydarzeniach kolejki ligowej tylko jako o grze w piłkę, możliwość sprzedania meczu czy stronniczość arbitra ujmującego najczęściej aluzyjnie lub metaforycznie, nie wprost, i nieoficjalnego, szeptanego, w którym coraz bardziej dominowały narracje spiskowe. Co ciekawe, pobieżne porównanie tego okresu z wcześniejszymi latami wskazuje, że dyskurs prasowy wbrew logice, mimo braku cenzury, stał się mniej otwarty. Po ostatniej kolejce ligi sezonu 1985/86 „Przegląd Sportowy” i „Tempo” sugerowały korupcję bardzo zdecydowanie, językiem bogatym w chwytliwe reторыczne; przed jednoznacznym stwierdzeniem korupcji i wskazaniem winnych powstrzymywała je tylko świadomość braku dowodów i prawdopodobnie także cenzura<sup>12</sup>. Mało tego, w sezonie 1982/83, naznaczonym jeszcze stanem wojennym, „Tempo” właściwie wprost rozważało możliwość korupcji podczas meczów decydujących w poprzednim sezonie o mistrzowskim tytule<sup>13</sup>. Paradoks polega także na tym, że omawiany okres w dziejach dziennikarstwa sportowego zapisał się znacznie lepiej niż w dziejach futbolu krajowego. Wciąż piszą tuż lat osiemdziesiątych: Jerzy Chromik, Stefan Szczepłek, Roman Hurkowski. Pojawia się grupa młodych zdolnych, na czele z odmłodzonym zespołem „Przeglądu Sportowego”, w którym ton nadawał Janusz Basałaj, a wyróżniali się doskonale zapowiadający się Rafał Nahorny i Roman Kołtoń. Wreszcie felietony sportowe na łamach

<sup>12</sup> Warto w tym miejscu wspomnieć, że po niedzieli cudów Michał Zaranek i Roman Kołtoń na łamach „Przeglądu Sportowego” (14 lipca 1993) pokusili się o podsumowanie niedziel cudów z poprzednich dziesięciu lat, z którego wynikałoby, że najgorszym pod tym względem okresem były lata 1985–1987. Być może nadreprezentacja w tym tekście zdarzeń z połowy lat 80. (m.in. mecz GKS – Motor Lublin z 1986, w którym piłkarze GKS po przypadkowym strzeleniu tuż przed końcem meczu zwycięskiej bramki błagali sędziego, by ją anulował; gdy to nie skutkowało, pozwolili „rywalom” wyrównać) wynika z ich watorów performatywnych i z wyrazistszych świadectw prasowych, nie zaś z poprawy sytuacji w kolejnych latach?

<sup>13</sup> Por. m.in. *Skarb Kibica*, wiosna 1983, dodatek do „Tempa”. Ciekawy opis kulis tych meczów (oczywiście podczas lektury należy pamiętać, że świadek jest zarazem jednym z oskarżonych). Zob. A. Iwan, K. Stanowski, *Spalony*, Buchmann, Warszawa 2012.

„Piłki Nożnej” i sporadycznie „Rzeczpospolitej” pisał do śmierci latem 1993 roku Krzysztof Mętrak<sup>14</sup>. Czy nic z tej plejady nazwisk nie wynika? Oczywiście, wynika. Wynika znakomity, emocjonujący opis widowiska piłkarskiego, w warstwie językowej i merytorycznej znacznie przewyższający to, z czym w większości przypadków obecnie się stykamy. Często uderza jednak nieprzystawalność tych opisów do tego, co zachowało się w pamięci zbiorowej tego okresu – nudy, marazmu, niskiego poziomu, wszechogarniającej korupcji. Oczywiście, pamięć zbiorowa zawsze jest kształtowana w części *post factum*, przez kluczowe wydarzenia, zapamiętany obraz może być gorszy niż w rzeczywistości. Jednak jeśli widzimy jedenastkę sezonu 1990/91 zestawioną przez tygodnik „Piłka Nożna”, a w niej takie asy mistrzowskiego Zagłębia Lubin jak Marek Godlewski, Jarosław Góra czy Adam Zejer, to można się nad poziomem rozgrywek co najmniej głęboko zastanowić. Wydaje się, że pozornie znakomite warsztatowo, ale nie w pełni zdolne do wzięcia się za bary z rzeczywistością dziennikarstwo sportowe okresu przełomu po części próbowało upiększać lub zaklinać rzeczywistość, a po części dać publiczności opis piękniejszy od meczu; narracja staje się wartością samą w sobie<sup>15</sup>. Warto rozważyć, czy jedną z przyczyn nie był po prostu charakter tego czasu – okres nadziei znajduje odbicie w elegancji i optymizmie dyskursu prasowego. Zwraca uwagę na przykład wybiórcze traktowanie afer – młoda prasa korzysta z prerogatyw, jakie daje im nowy system i pisze o aferach wprost, ale wybiera spośród nich te, które wyjątkowo wypłynęły (w sezonie 1991/92 aresztowanie dobrodzieja Zawiszy, Janusza Palucha, i jego przekręty finansowe; na początku kolejnego sezonu, aferę wywołaną próbą przejęcia Olimpii Poznań przez ówczesnego dobrodzieja Lecha, Ryszarda Górkę)<sup>16</sup>. Uderza bardzo oględne pisanie o najczarniejszych, z perspektywy czasu, postaciach wśród prezesów ery szybkiego zysku, Bolesławie Krzyżostaniaku z Olimpii i Władysławie Kozubalu z Górnika<sup>17</sup>. Mimo – najpewniej – posiadanej wiedzy, dziennikarze, może poza Chromikiem<sup>18</sup>, nie chcieli wchodzić w kompetencje dziennikarzy śledczych; w efekcie sama tak barwna i charakterystyczna dla tego okresu instytucja dobrodzieja pozostaje w dyskursie prasowym niedopisana. Z kolei nie tyle niedopisana, ile nieopisana czy wręcz stabuizowaną warstwą narracji o piłce nożnej lat przełomu pozostają

<sup>14</sup> Wybór felietonów Mętraka z tego okresu, publikowanych na łamach „Piłki Nożnej”, został opublikowany w tomie *Grzejąc ławę*. Zob. K. Mętrak, *Grzejąc ławę*, Przedświt, Warszawa 1997.

<sup>15</sup> Szczególny przypadek stanowi felietonistyka Mętraka, który niejednokrotnie podejmował tematy upadku moralnego polskiej piłki i braku właściwego języka, by to opisać, jednak jego teksty z tego okresu w znacznie większym stopniu sprawiają wrażenie prywatnej psychomachii niż klarownej publicystyki. Jednak to Mętrak na łamach „Rzeczpospolitej” ogłosił dwa najbardziej poruszające, choć mogące sprawiać wrażenie przesadnie hiperbolicznych i nadekspresyjnych, teksty poświęcone niedzieli cudów: *Brudny tydzień* (26–27 czerwca 1993) i *Triumf diabła* (2–4 lipca). Były to jedne z ostatnich publikacji zmarłego miesiąc później autora.

<sup>16</sup> Można też dodać nazwisko głównego antybohatera tygodnika „Piłka Nożna” w 1991, prezesa Śląska Wrocław Macieja Kapelczaka; zarzuty wobec niego miały jednak znacznie mniejszą skalę, a w nagonce nań właściwie nie uczestniczyły inne redakcje.

<sup>17</sup> Poczynania Kozubala stają się obiektem zainteresowania prasy dopiero w kwietniu 1993 (czyli stanowią element mozaiki zdarzeń prasowych poprzedzających niedzielę cudów), mniej więcej trzy lata po jego pojawieniu się na scenie polskiego futbolu; jego pasjonujący portret można znaleźć, [w:] A. Iwan, K. Stanowski, dz. cyt.

<sup>18</sup> Zob. przyp. 10.

jej związku z polityką. Mimo oczywistych przy istniejącej strukturze organizacji sportowych przed 1989 rokiem związków działaczy z władzą, obecność dawnych działaczy w strukturach piłkarskich po „okrągłym stole” (lub oddawania przez nich władzy) nie stała się tematem prasowym, a i dziś – także z braku relacji prasowych z epoki – jest pomijana<sup>19</sup>. W ten sposób na dobrą sprawę proces przejmowania władzy w polskiej piłce przez nowych inwestorów stał się niespisaną historią; zamiast narracji historycznej dysponujemy tylko warstwą kulturowo-anegdotyczną. Mimo że w okresie 1989–1993 polityka z niebywałą intensywnością manifestowała się w sferze kulturowej, w czasopiśmie sportowych najczęściej była nieobecna, wyjąwszy może tygodnik „Piłka Nożna”. Jednak znaki tam obecne wiązały się wyłącznie z propagandą przemian<sup>20</sup> (zwłaszcza w sferze gospodarczej) i tworzyły nieco naiwny obraz radości ze zmian i nadziei na przyszłość. Zasadniczą zmianę języka prasy przynosi dopiero koniec sezonu 1992/93.

W świetle późniejszych wypadków niedziela cudów z czerwca 1993 roku tworzy cezurę. Narracja dyktowana nadzieją, co często oznaczało niedostrzeżenie czy pomijanie w relacjach części zjawisk towarzyszących piłce (nie idzie tylko o patologie, ale także o niski poziom rozgrywek ligowych), na dobre ustępuje optyce jawnie krytycznej (nawet jeśli ograniczonej do sloganów). Wydaje się, że wtedy też na dobre dochodzi do rozszczepienia dyskursu (czego początki były widoczne już wcześniej): ostatecznie rozejdą się oficjalny dyskurs środowisk piłkarskich z dyskursem medialnym, a co ważniejsze, zupełnie od nich oddzieli się kibicowski „głos ludu”. Dwa znaki wydają się szczególnie symptomatyczne. Po pierwsze, powtarzane podczas obrad PZPN hasło „cała Polska widziała” w optyce kibiców stało się raczej wyrazem niemocy działaczy lub alibi dla oszustów ze związku (zależnie od klubowych sympatii), natomiast, jak się zdaje, intencją mówiących było właśnie wyrażenie głosu opinii publicznej. Obie osoby, dzięki którym hasło to zrobiło karierę, Ryszard Kulesza i Bohdan Tomaszewski, cieszyły się wówczas pewnym autorytetem, pierwszy jako były selekcjoner kadry, drugi jako legenda mikrofonu. Być może to widome rozejście się „głosu ludu” z głosem autorytetów pozostaje w związku z przemianami dyskursu społecznego i politycznego tamtych lat, stanowiąc odbicie konsekwencji „wojny na górze” (cóż z tego, że w krzywym zwierciadle). Po drugie, nigdy wcześniej „głos ludu” nie był tak eksponowany w oficjalnej i medialnej narracji. To obłączenie działaczy PZPN przez protestujących stało się w narracji prasowej jednym z najważniejszych zdarzeń, mającym kluczowy wpływ na pozostałe. To OPINIA PUBLICZNA wedle „Przeglądu Sportowego”

<sup>19</sup> Właściwie jedynym widocznym w sferze publicznej wyjątkiem była sprawa Janusza Hańderka, szefa Kolegium Sędziów PZPN. W czerwcu 2005 publikacje „Gazety Wyborczej” ujawniły, że sędziował on w ekstraklasie raptem przez część sezonu 1989/90 i bardzo szybko z powodu niekompetencji został przesunięty do struktur PZPN. Te meandry kariery mogły mieć związek z jego wcześniejszą współpracą z SB i potrzebą znalezienia mu po 1989 nowego środowiska pracy. Był to jednak jedyny przypadek widocznego zainteresowania prasy związkami ludzi poprzedniej władzy ze strukturami PZPN tuż po 1989.

<sup>20</sup> Związane z nią były także nieliczne znaki propagandy politycznej, na czele z opublikowanym na pierwszej stronie w październiku 1990 zdjęciem przedstawiającym Lecha Wałęsę w bluzie bramkarskiej z numerem 1, uwiecznionego podczas rozegranego 30 września meczu Politycy – Dziennikarze. Zapewne nieprzypadkowo jego publikacja zbiegła się w czasie z ogłoszeniem pierwszych wolnych wyborów prezydenckich.

miała być w krytycznych dniach najwyższym sędzią i miała przejąć funkcję autorytetu. Od tej pory głos kibiców (najczęściej bliżej nieskonkretyzowany) będzie obecny w dyskursie medialnym jako liczman, wydaje się jednak, że jest to także początek pełnej odrębności dyskursu kibiców czy wręcz usiłowania narzucenia go pozostałym. Trudno się dziwić: jeżeli media nadały im podczas tych dni takie prerogatywy, czemu mieliby je oddawać? Można też zadać pytanie, czy to właśnie nie zdarzenia z czerwca i lipca 1993 roku na dobre przypieczętowały sytuację, w której pozaboiskowy performans staje się równie ważny, jeśli nie ważniejszy, od boiskowego widowiska. Oczywiście proces ten trwał i uwidocznił się już w recepcji niedziel cudów z 1985 i 1986 roku (by nie wspomnieć o premierze w marcu 1989 filmu Janusza Zaorskiego *Piłkarski poker*, inspirowanego notabene wydarzeniami z 1986 roku), ale niedziela cudów z 1993 roku wydaje się proces ten zamykać, pieczętować i utrwałać.



**TRANSFORMATION IN SOCCER BETWEEN 1989 AND 1993**  
**SUNDAY OF MIRACLES AS A CASE STUDY**

Konrad Niciński

The article focuses on transitions in Polish soccer in the transformation period between 1989 and 1993. They are looked at from the perspective of performance studies and cultural history of sport. The main part of the text is devoted to a case study focusing on “the Sunday of miracles” referring to events of the final series of the 1992/93 soccer season. The article discusses also the issues concerning media narration and relations between sport and political transformations.